

- *Podaj mi rękę!*

- *Nie mogę.*

- *Zrób to!* - wrzeszczała z silnym bólem i strachem, paraliżującym ją aż po czubki palców.

- *Przepraszam.*

- *Nie!!!*

Obudziła się, krztusząc się niewidzialnym śniegiem.

- *Aaaaa!!!* – wrzeszczała, nie potrafiąc przestać.

- Już dobrze kochanie, jestem tutaj - przy jej łóżku uklękła zaspana matka.

- *Zabiłam go* – łkała.

- *Cii...* Już dobrze - szeptała uspokajająco.

- *Odszedł* - szlochała. – Nie ma go.

Matka głaskała ją po plecach i całowała w ramię.

- *Zaśnij słoneczko, zaśnij* - szeptała.

- *Zabiłam go* – powiedziała ponownie. – *Aaaaa!!!* – kolejny wrzask wydobył się z jej piersi.

Odepchnęła ciepłą dłoń matuli i zaczęła się tarzać po całym łóżku. Ta objęła ją obiema rękami, dostając przy tym z całej siły w policzek.

- *Spokojnie. Weź to* – wetknęła córce do ust tabletkę nasenną i podała szklankę wody, znajdującej się na półce przy jej łóżku.

Położyła jej głowę na poduszce i patrzyła jak zaczyna się powoli uspokajać.

- Już dobrze dziecinko - przykryła ją kołdrą i wyszła, gdy tylko zobaczyła zamknięte oczy córki.

-*Co się stało?* - zapytał mąż, stojący na schodach.

- *Kolejny atak* - przytuliła się do niego. – *To się kiedyś skończy prawda?* – zapytała z nadzieją.

- *Nic nie trwa wiecznie. Musimy to przeczekać i mieć na uwadze jak bardzo jest jej teraz ciężko.*

- Masz rację - odetchnęła. – Ty zawsze masz rację.

- Mamo?

W sąsiednich drzwiach ukazała się mała postać chłopca. Obydwoje rodziców natychmiast do niego podeszło.

- Już dobrze królu. Wracaj do łóżka – powiedział ojciec, głaskając go po głowie. – Ty też musisz odpocząć – objął w pasie żonę i poprowadził ją w stronę łóżka.

- Dzień dobry mamusiu! – powiedział następnego dnia chłopczyk o kręconych, złotych loczkach, skacząc wokół matki.

- Cześć kochanie! – ucałowała go w czółko. – Cześć. – zwróciła się do brunetki, stojącej za stołem, a jej serce znowu zaczął ścisnąć ból.

Dziewczyna była blada. Miała podkrążone oczy i poplątane włosy, a na sobie miała granatową koszulę nocną. Gdy obydwie z matką na siebie spojrzały, w oczach ich obu zaszklily się łzy.

- Iwona? – obok żony pojawił się mąż – Trzymaj się. – w odpowiedzi kiwnęła mu głową.

Mężczyzna ogarnął wzrokiem po raz ostatni kuchnię i wyszedł do pracy.

- Kotku? – zaczęła niepewnie kobieta. – Dzisiaj przyjedzie do ciebie bardzo miła pani... Jest lekarzem. Pomoże ci.

Dziewczyna nie reagowała. Nawet nie spojrzała na matkę i brata, który uwiesił się jej ręki. Przeszła do salonu i włączyła telewizor.

Po chwili zabrzmiał dźwięk dzwonka, który był dla nich prawdziwym ratunkiem.

- Dzień dobry! To pani jest matką Aleksandry? – zapytała młoda jeszcze kobieta, mająca około trzydziestu lat.

- Tak to ja. Córka jest w salonie. Zapraszam – gestem rąk zaprosiła ją by weszła dalej.

- Postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy – kobieta położyła jej dłoń na ramieniu, dostrzegając jak ta bardzo się z tym męczy.

- Zostawię was – zabrała syna i poszli razem na górę.

- Aleksandro? – kobieta usiadła na fotelu. – Jestem Teresa i jestem psychiatrą. Twoja mama powiedziała mi o twoim stanie. Możesz mi wszystko opowiedzieć. Nikomu tego nie powiem. Rozmowa pozostanie między nami – patrzyła na spuszczonego wzrok dziewczyny. – Zacznijmy od czegoś prostego. Jak masz na imię? - chwila ciszy. – Jak masz na imię? – powtórzyła pytanie.

Spod zamkniętych powiek dziewczyny, wypłynęły łzy.

- Jak masz na imię? – kolejna próba. – Aleksandro?

- Aaa!!! – lekarka podbiegła do dziewczyny i zaczęła ją uspokajać.

W salonie pojawiła się matka. Obydwie kobiety przytrzymały jej ręce.

- Już dobrze kochanie. – przytuliła córkę i kiwnęła porozumiewawczo głową do psychiatry.

To był już koniec sesji, zakończonej totalną porażką.

Następnego dnia spotkanie rozpoczęła się o tej samej porze z podobnym rezultatem, co wcześniejsze. Nową, przyjętą metodą było głównie milczenie. Teresa zadawała ciągle to samo pytanie, ale robiła to łagodniej. Nie naciskała. Przez kilka dni wszystko wyglądało tak samo.

- Jestem... - to był pierwszy wyraz, który wypowiedziała przez całą sesję.

- Jak masz na imię? – zapytała ponownie kobieta, żeby pomóc jej dokończyć rozpoczęte zdanie.

- Jestem... Jestem... - zbliżał się kolejny napad paniki.

Teresa wiedziała, że mija, gdy ona wychodzi, dlatego tak robiła.

- Jestem Teresa. Chcę ci pomóc. Pozwolisz mi? – zapytała pewnego dnia. – Jak masz na imię?

- Aleksandra – odpowiedziała cicho.

- Spróbujmy jeszcze raz. Jak masz na imię? – zaczynała wierzyć, że może w końcu coś się zmieni.

- Jestem... Aleksandra – odpowiedziała po dłuższej chwili.

- Jak masz na imię?

- Jestem Aleksandra – tym razem jej odpowiedź była płynna.

-Jakie jest twoje pełne imię? – pierwsze pytanie uznała za zaliczone, więc teraz przeszła do kolejnego.

- Aleksandra Oliwia Nowak – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Ile masz lat Olu?

- Dziewiętnaście.

- Zdarzył się wypadek. Co się stało?

Na twarzy dziewczyny pojawiły się pierwsze oznaki paniki. Kobieta wiedziała, że nie mogą przerwać teraz sesji.

- Twoja mama mówiła mi, że pięknie rysujesz. Pokażesz mi? – zmiana tematu była czymś najlepszym, co mogła teraz zrobić.

Zobaczyła jak przerażenie znika z twarzy pacjentki i zastępuje je spokój. Wstała i poprowadziła Teresę po schodach, do swojego pokoju. Było tam pełno rysunków poprzyklejanych na wszystkich ścianach. Przedstawiały głównie modeli albo nadrealistyczną rzeczywistość.

- Są piękne. Sama je wszystkie narysowałaś? – zapytała łagodnie.

Ola pokiwała jej w odpowiedzi głową, uśmiechając się do niej.

-Co to było za miejsce? – chciała wrócić powoli do tematu.

- Góry.

- Gdzie dokładnie?

- W Alpach – powiedziała beznamiętnym głosem, wpatrując się w jeden ze swoich rysunków.

-Jaka była wtedy pora roku? – zaczynała się bardziej zagłębiać.

- Zima.

-Kiedy?

- Rok temu.

- Ktoś z tobą był? – czuła, że wchodzi na niebezpieczny grunt.

- Przyjaciele – odpowiedziała smutnym głosem.

- Jak miał na imię chłopak? – to było zbyt szybkie posunięcie, ponieważ ciałem dziewczyny zaczął wstrząsać silny dreszcz.

-Narysujesz mi taki rysunek? – to pytanie ponownie uspokoiło dziewczynę.

Otarła łzy i wyciągnęła duży brystol. Przygotowała kolekcję ołówków, gumkę i zaczęła coś na nim kreślić.

-Dlaczego... akurat Alpy? - zapytała ostrożnie.

- Wygłupialiśmy się. Rodzice nic o tym nie wiedzieli. Chcieliśmy pojechać gdzieś sami, zasmakować dorosłego życia. Zawsze były jakieś zakazy: „To możesz, a tamtego nie”. Pragnęliśmy przygody – to była jej najdłuższa wypowiedź.

-Gdy... rodzice się zorientowali, że was nie ma... nie zawróciliście?

- Nie – odpowiedziała już bardziej nerwowo.

- A czy nie baliście się zimy? Wtedy panują w górach groźne zamiecie i lawiny...

Dziewczyna odłożyła na moment ołówek i spojrzała na kobietę, która ciągle się jej przyglądała.

- Niczego się nie baliśmy – odpowiedziała.

- Nieustraszona ekipa na górskim szlaku. Musieliście być z siebie dumni.

- Nie bardzo – spochmurniała.

-Co się stało?

- Popelniliśmy błąd – po jej policzkach zaczęły spływać łzy.

-Co się stało? – powtórzyła pytanie.

- Było... dużo śniegu... - Teresa przyglądała jej się z zaciekawieniem. – Oni pili – szlochała.

- A ty? – chwila oddechu. – Piłaś z nimi?

- Nie chciałam.

- Ktoś jeszcze był trzeźwy? – dziewczyna nie odpowiadała. – Był z tobą chłopak. Jak miał na imię? – czekała, ale Ola w dalszym ciągu nie chciała odpowiedzieć na pytanie.

Była pogrążona w zadumie, nieobecna.

- Jak miał na imię chłopak? – zapytała ponownie.

Wiedziała, że są już bardzo daleko i to tylko kwestia czasu, kiedy uda im się dojść do sedna.

- Przejdziemy przez to razem. Pomogę ci – próbowała dodać dziewczynie otuchy. – Jak miał na imię chłopak? – zapytała jeszcze raz.

- Konrad... Konrad... Konrad... - na jej twarzy malowała się udręka.

Zacząła gorzko płakać. Kobiecie zrobiło się przykro, że musi ją do tego zmuszać, ale to była jedyna droga, żeby móc jej pomóc.

- Aleksandro?

- Nie... nie... nie... - zaczynała się zwijać z bólu i powoli przechodzić do stanu paniki.

- Chciałabyś zostać artystką? – zapytała szybko. – Olu? – dziewczyna coraz bardziej wykrzywiała twarz w bólu. – Wiązesz przyszłość z rysunkiem? – chwila ciszy. – Odpowiedz, proszę. Jesteśmy już bardzo blisko. Dasz radę.

- Tak – wyszlochała.

- Masz talent. Będę trzymać kciuki – uśmiechnęła się. – Co się tam wydarzyło?

-Śnieg.

- Możesz dokładniej? – musiała poznać prawdę.

- Wyszliśmy... wyżej. Chcieli podziwiać widoki. Mówili..., że wyżej wszystko wygląda dużo lepiej. Byłam z nimi. Kon... rad też – starała się opanować.

-Co się stało, gdy wyszliście na górę?

- Było... dużo śniegu... a pod nim... lód.

-Ktoś się poślizgnął? – pokiwała głową ze łzami.

- Konrad – jej serce przeszył miecz.

-Kim był Konrad? – zapytała, uważnie przyglądając się swojej pacjentce.

- Sypało – powiedziała wymijająco. – Było tak bardzo dużo śniegu... wszędzie. Oni.... śmiali się – każde słowo zdawało się szumieć w jej uszach. – Zabiłam go.

-Kogo? – zapytała. – Kogo zabiłaś?- chwila ciszy - Konrada?

- T... a... k. – Wstała z wielkim trudem i zaczęła rzucać wszystkim, co wpadło w jej ręce.

Jej nogi się trzęsły i już prawie nie chciały utrzymywać jej ciała w pionie. Teresa nie zrobiła niczego, żeby ją powstrzymać.

-Co zrobiłaś? – prowadziła dalej rozmowę.

Była spokojna, okazując jej przez to zrozumienie.

- Nie utrzymałam go! – wykrzyknęła z nienawiścią, ale ona nie była kierowana do kobiety, siedzącej na dywanie.

-Dlaczego nienawidzisz samej siebie? – zapytała ze współczuciem. – Dlaczego ktoś tak młody, mający przed sobą całe życie zamyka się w sobie?

- Puściłam go! Wypuściłam jego... rękę. – płakała i krzyczała na przemian, zaklinając życie i samą siebie. – Byłam tam... i patrzyłam... jak... umiera... jak... spada w dół i w dół i w dół i w dół – padła na kolana, a później osunęła się na podłogę.

Jej twarz była spokojna. Leżała bez sił, nie dając sobie żadnych szans na życie. Teresa widziała jak ciężko oddycha.

-Kim był Konrad? – zapytała, kładąc się obok niej.

- Miłością. Szczęściem. Nadzieją.

- Bardzo go kochałaś – pokiwała swoją ciężką głową na znak potwierdzenia, że to wszystko było prawdą.

- Miałam... zostać jego żoną – zamknęła oczy. – Chciał, żebym za niego wyszła... Widziałam... pierścionek.

Nagle wstała targana gwałtownymi emocjami i zaczęła zdzierać ze ścian rysunki. W pierwszym momen-

cie zdawało się, że opuściła ją już cała fizyczna siła, jednak jej zwinne ruchy zmieniły postać rzeczy.

- Aaaa!!! – krzychała głośniejsz niż wcześniej, płacząc mocniej i niszcząc bardziej.

W drzwiach pokazała się matka. Patrzyła na córkę płacząc i przytrzymując ręką usta. Przeżywała ten koszmar razem z nią.

- Straciłam wszystko – szlochała - Aaa!!! Kim ja jestem? – spojrzała wyzywająco na Teresę. – No kim ja jestem?! – zapytała z wściekłością. – Odpowiedz! - wydarła się Teresie w twarz.

- Rozdartą, dorastającą nastolatką, która straciła kogoś, kogo kochała. – odpowiedziała spokojnie. – Wiem też, że czas leczy rany. Jeżeli mu na to pozwolisz, to uleczy też twoje.

- Wiesz, kim jestem? – Spojrzała jej w oczy. – Nikim. – Powiedziała gorzko, zbliżając się i sycząc jej to do ucha. – Śmieciem i największa porażką.

- Nie jesteś porażką – dziewczyna kręciła głową. – Nie mogłaś go uratować – Ola odwróciła wzrok. – Spójrz na mnie. Spójrz mi w oczy. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, żeby pomóc Konradowi. Teraz posłuchaj – dziewczyna patrzyła gdzieś w bok. – Będzie ciężko, ale nauczysz się z tym żyć. Jeszcze przez nie jedną śmierć będziesz musiała przejść. Ludzie rodzą się, a później umierają. – po policzkach pacjentki spływały łzy. – Wiesz, co my możemy zrobić dla tych, którzy od nas odeszli? – pokręciła głową. – Żyć.

Udawała, że nie słucha, ale każde słowo Teresy kłuło jej serce jak igła, a nawet całe miliony malutkich i ostrych igieł.

- Wiesz, co teraz musisz zrobić? – zapytała Teresa.

Zaciskając usta pokręciła głową.

- Płacz najmocniej jak potrafisz, żeby uleciał z ciebie cały ból, a później wybacz sama sobie.

To było już wszystko. Sesja dobiegła końca.

\*\*\*\*\*

Weszły razem do dużego budynku z niezliczoną ilością pomieszczeń. Trzymały się za ręce: matka i córka. Aleksandra miała zarzuconą na ramię dużą, czarną teczkę, wypełnioną rysunkami. Stały na środku korytarza, czekając aż jedna z nich będzie gotowa, żeby się pożegnać.

- Jestem z ciebie dumna – powiedziała matka. – Konrad byłby szczęśliwy, wiedząc, że spełniasz swoje marzenia.

Dziewczyna przytrzymała mocniej jej rękę.

- Minął rok, od kiedy znowu wyszłam gdzieś z domu. Jesteś pewna, że dam radę? – po jej prześlizgnęła

się pojedyncza łąza.

- Jesteś gotowa – przytuliły się.

Później wreszcie puściła z uścisku matczyną dłoń, z której czerpała siłę i ruszyła prosto przed siebie, przez oświetlony słońcem korytarz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Laura16, dodano 12.02.2019 14:02

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).